

NIEZNALEŻNE STOWO



Im dalej społeczeństwo dryfuje od prawdy, tym bardziej nienawidzi tych co ją głoszą.

George Orwell

Numer 5 (111) Wałbrzych i okolice: Październik 2015 r.



Platforma Obywatelska bardzo dobrze reprezentuje nasze interesy
Angela Merkel

Wstępniak

Jerzy Jacek Pilchowski

Walka o bezrobocie wchodzi w nowy etap. (Dokładnie to chcę powiedzieć: Walka o bezrobocie.) Nie jest przypadkiem, że pani Merkel zaprosiła do Niemiec setki tysięcy emigrantów z Bliskiego Wschodu. Zaczyna tam bowiem brakować „taniej siły roboczej”. Nawet w Polsce, nawet w wałbrzyskiej strefie, też zaczyna brakować młodych ludzi, którzy skłonni są pracować na śmieciówkach. Powoduje to wściekłość w tak zwanym sektorze finansowym, gdyż jest sprzeczne z neoliberalnym założeniem, że średnie wynagrodzenie za pracę nie powinno przekraczać równowartości „miski zupy”. Sytuacja wymknęła się jednak spod kontroli. Zbyt dużo ludzi ruszyło w stronę Niemiec i szybko policzono, że obciążenie dla systemu opieki społecznej będzie zbyt duże. Niemcy i Austria złamały więc natychmiast obowiązujące w UE prawo i ogłosiły zamknięcie granic. Nie udało się im jednak złamać Orbana. Potrzebny był plan B. Ogłoszono więc, że wszystkie kraje UE będą, pod groźbą użycia siły, zmuszone przyjmować na swoje terytorium osoby deportowane z Niemiec. Tak, wiem. Niektórzy powiedzą, że nikt ich nie będzie przy użyciu siły z Niemiec do Polski deportował. Formalnie będą mieli rację. Chodzi wyraźnie o to, aby pod pretekstem odmowy dobrowolnej relokacji pozbawić tych ludzi prawa do korzystania z niemieckiego systemu opieki społecznej. Oh well. Trzeba przyznać, że Niemcy to sprytny naród.

A tutaj, nad Wisłą, trwa w najlepsze pedagogika wstydu. Mamy się wstydzić tego, że nie chcemy być „wzbogaceni kulturowo” przez ludzi z Bliskiego Wschodu. My jednak wiemy swoje. Pierwsza wielka fala emigrantów z Bliskiego Wschodu dotarła do Polski setki lat temu. I do dziś nie udało się ich w pełni zasymilować. Faktem jest oczywiście to, że ich wpływ na naszą literaturę, muzykę i sztukę był duży i pozytywny. Faktem jest jednak również to, że przynieśli oni do nas zorganizowany na dużą skalę terroryzm (Mam oczywiście na myśli KPP i UB.) oraz terroryzm ekonomiczny w postaci lichwy.

Przedwyborcza szopka

Tomasz Maciejowski

Bajka o emeryturze

Koalicja PO/PSL nakazała Polakom przechodzić na emeryturę w wieku 67 lat. U Niemca wiek emerytalny wynosi 65 lat, u Anglika 65 lat (dla kobiet 60), u Francuza 62 lata. Przeciętny Polak żyje na emeryturze 8 lat (mężczyzna 4). Przykładowo Francuz spędza na emeryturze średnio aż 19 lat. Średnia emerytura w Polsce wynosi 1500 zł (co oczywiście oznacza, że jedne grupy otrzymują około 800 zł, a inne – np. byli pracownicy MON, MSW mają ponad 10 tys. zł miesięcznie). Średnia emerytura w Wielkiej Brytanii to 6200 zł, 8100 zł w Niemczech. Tych krajów nie tylko nie dościgniemy w perspektywie wieloletniej, ale wręcz przeciwnie. Eksperti rządzącej koalicji przestrzegają, że mimo podniesienia wieku emerytalnego wysokość przyszłych świadczeń emerytalnych i tak radykalnie się skurczy. Kwestia zasadnicza, skoro 40 lat odprowadzam składki, a przeciętnie na emeryturę spędzę 8 lat (4 lata mężczyzna), to z prostej kalkulacji wychodzi, że emerytura powinna zostać naliczona na godnym poziomie. Jeżeli ktoś przez 8 lat rządzi, nie potrafi uszczelnić sytemu, zlikwidować patologii, wprowadzić sprawiedliwych społecznie zasad i dodatkowo zrywa umowę społeczną oraz nadal rozbudowuje piramidę finansową pod nazwą ZUS, to powinien zostać za to rozliczony i odpowiednio ukarany.

Gdzie jest przedsiębiorczość?

Polski przedsiębiorca co miesiąc odprowadza 1042 zł tytułem składek ZUS i otrzymuje gwarancję emerytury w wysokości 844 zł. Składka przedsiębiorcy brytyjskiego 50 zł, a gwarantowana emerytura jest w wysokości 2500 zł. Można wymieniać całą litanię przywilejów i udogodnień, które skutecznie jednych Polaków wypędzają za granicę, a innych sprowadzają do parteru w kraju. Smutne jest, że dożyliśmy czasów, gdy hipokryzja wybranej demokratycznie władzy nie zna już żadnych granic i umiaru. Przypomnijmy sobie lament pani premier, mediów na pasku władzy, myślicieli i „ekspertów z towarzystwa” po słowach prezydenta Andrzeja Dudy wygłoszonych podczas wizyty w Wielkiej Brytanii, gdzie stwierdził, że nie będzie namawiał do powrotu.

„Elity” władzy potrafią wmówić obywatelom, że tu, na miejscu, za te 1,5 tys. zł brutto powinni być dożgonnie wdzięczni włodarzom cudownej III RP. Dodatkowo lansowane w mediach przeróżne wskaźniki, skomplikowane brzmiące terminy finansowe zamykają skutecznie usta

przeciętnemu człowiekowi, który nie jest w stanie zrozumieć mechanizmów wpływających na to, że w rzeczywistości czuje się on źle w otaczającym go systemie. Czy to, że 10 ekspertów mówi w telewizorze o wzroście PKB w naszym kraju przekłada się na sumę pieniędzy w portfelu? Niestety nie, ale inne konsekwencje są widoczne. Bogaty jeszcze szybciej się bogaci, klasa średnia co najwyżej stoi w miejscu, a biedny jeszcze bardziej biednie. W końcu sfrustrowany człowiek nie da sobie wmówić, że jest mu świetnie z tym wszystkim, gdy czuje zupełnie inaczej.

Igrzyska i laurki

W Polsce neoliberalizm postawił na złego konia. Elity postanowiły, bez zgody społeczeństwa, przyjąć koncepcję, w której wzrost bogactwa jednostek powinien być dźwignią dla rozwoju gospodarki w kraju. Tak więc „reformatorzy” obniżyli opodatkowanie kapitału oraz obciążenia dla ludzi bogatych. Stworzono liczne preferencje, poszczególne biznesy otoczono nie tylko opieką, ale wręcz nietykalnością i nałożono na to wszystko tworzone specjalnie ułomne prawo. Efekty przyszły bardzo szybko – w budżecie pieniędzy zaczęło brakować na wszystko. Nic dziwnego, że w skali globalnej rząd został zmuszony do pożyczania tych samych pieniędzy, które wcześniej otrzymywał w podatkach, z dodatkowym obciążeniem procentowym. Natomiast kapitał, który miał tworzyć nowy świat, znalazł upływ w rajach podatkowych i skierował się na dobra luksusowe, w których wytwarzaniu Polska nie jest potentatem rynkowym.

Budżet centralny bez pieniędzy, w konsekwencji i kasy samorządowców zaczęły świecić pustkami. Dodatkowo pokusa perfidnie przemyślanej strategii wydatkowania funduszy unijnych, stworzona przez najsilniejszych graczy Unii Europejskiej, dopełniła dramat finansów publicznych. Podstawowa myśl, która została w głowach naszej „PO-PSL-elity”, przełożona została na styl gospodarowania w kraju – co z tego, że nie mamy pieniędzy i nas na nic nie stać, mamy przecież kredyty.

Oczywiście, ekonomia precyzuje, że często koszt zaangażowania własnego kapitału jest wyższy niż koszt wspomagania się środkami pożyczonymi, ale pod warunkiem, że biznesplan przedsięwzięcia jest racjonalny i wygeneruje nam taką wartość, że będziemy mogli nie tylko spłacić wszystkie zobowiązania, ale i myśleć o reinwestowaniu nadwyżek.

W Polsce co jakiś czas rozlega się płacz samorządowca, który odkrywa w swoim budżecie pozycje rujnujące finanse gminne. Bryluje



Diabelki Romana kochają Polskę



ZA	Głosowanie w sprawie ograniczenia dni wolnych od pracy w związku ze Świętem Trzech Króli	Nie dotyczy
ZA	Głosowanie w sprawie wydłużenia czasu pracy osób niepełnosprawnych	Nie dotyczy
PRZECIWIW	Głosowanie w sprawie referendum przeciwko wydłużeniu wieku emerytalnego	PRZECIWIW
ZA	Głosowanie w sprawie wydłużenia wieku emerytalnego	ZA
ZA	Głosowanie w sprawie ograniczenia praw obywatelskich w ustawie o zgromadzeniach	ZA
ZA	Głosowanie w sprawie antypracowniczych zmian w Kodeksie Pracy i ustawie o związkach zawodowych	ZA
ZA	Głosowanie wniosku o przeprowadzenie referendum w sprawie obowiązku szkolnego 6-latków	PRZECIWIW
ZA	Głosowanie za likwidacją kopalń	ZA
PRZECIWIW	Głosowanie za obniżeniem podatku dla osób najuboższych	PRZECIWIW
PRZECIWIW	Głosowanie za prawem rodziców do decydowania o obowiązku szkolnym 6-latków	PRZECIWIW

w tym ostatnio Robert Biedroń ze Słupska – brakuje mu kilkanaście mln zł na dokończenie aquaparku. Na wałbrzyskiej ulicy śmiechem kwituje się apele Roberta Biedronia o pomoc ze strony państwa. Dlaczego, może ktoś zapytać. Odpowiedź jest prosta, pan Biedroń nie zdaje sobie sprawy, że po wybudowaniu tego basenu, to dopiero zacznie się prawdziwa jazda.

Rozpatrzmy dwie flagowe inwestycje realizowane w Wałbrzychu. Pierwsza to projekt Stara Kopalnia. Mało kto wie, że jego pierwotne założenia określały budżet inwestycji na poziomie 50 mln zł. Skończyło się

na wydatku rzędu 200 mln zł. Gmina zamiast planowanego 16 mln zł wkładu własnego, wyłożyła ostatecznie ponad 140 mln zł. Niestety, to nie koniec wydatków. Udostępnienie obiektów gościom z zewnątrz będzie generowało dla budżetu miasta, czyli mieszkańców, coroczne dodatkowe obciążenie. Szacunki na koniec roku 2015 to minus 4 mln zł, choć biorąc pod uwagę dotychczasowe niedoszacowania, można się spodziewać wyniku minus 10 mln zł. I tak każdego roku, chyba że złoty pociąg wjedzie na peron Wałbrzych.

Ciąg dalszy na str. 5.

Po prostu Kocham swój kraj i chcę coś dobrego dla niego zrobić

Wywiad z Michałem Dworczykiem, kandydatem Prawa i Sprawiedliwości do Sejmu z naszego regionu

Dlaczego postanowił pan iść do Sejmu? Czy dotychczasowe pola aktywności – harcerstwo, stworzona przez pana Fundacja Wolność i Demokracja, wieloletnia działalność na rzecz Polaków na dawnych Kresach, doradzanie premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, a potem śp. prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu – nie wystarczały już panu? Dlaczego teraz Sejm?

– Nie działałem w życiu dla poklasku ani po to, żeby mnie pokazywali w telewizji, jest mi to obojętne. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że taki jestem. Po prostu Kocham swój kraj i chcę coś dobrego dla niego zrobić, żeby potem móc uczciwie spojrzeć w oczy ludziom i mieć poczucie, że moje życie na coś się przydało. A tak już jest, że jak się chce coś skutecznie zrobić, trzeba działać w polityce.

Jako poseł będę miał dużo większe możliwości działania na rzecz poprawy sytuacji w kraju, wpływania na kształt obowiązującego w Polsce prawa.

Sprawdził się pan w samorządzie – w radzie miasta, potem sejmiku wojewódzkim – gdzie pana energię i aktywność doceniali nawet pana oponenti polityczni. Trudno też chyba znaleźć człowieka, który dla Polaków z Kresów zrobiłby więcej. Przecież to właśnie pan – wbrew wszystkiemu – przeforsował uchwalenie przez Sejm Kartę Polaka, która pomaga dziś tak wielu naszym rodakom na Wschodzie.

– Fakt, z Kartą Polaka naprawdę nam się udało. To przede wszystkim zasługa poparcia ze strony ówczesnego premiera Jarosława Kaczyńskiego, który rozumiał wagę tej sprawy. To przykład tego, że jeśli się chce, można rozwiązać problemy, których od lat nikt nie chciał albo nie umiał rozwiązać. Przecież nasi rodacy na Kresach nie mogli tego uzyskać od kolejnych polskich rządów przez prawie 20 lat.

Teraz „działacz z Warszawy” rozwiąże problemy Dolnego Śląska? Dlaczego akurat stąd pan kandyduje?

– Trzy powody wpłynęły na moją decyzję. Przede wszystkim to, że chyba co drugi mieszkaniec tego regionu ma korzenie na dawnych Kresach Wschodnich, co zawsze



było mi najbardziej bliskie i czym od dawna się zajmuję. Dlatego, choć sam jestem z Warszawy, czuję się tu jak u siebie i mam poczucie, że to mój region, że tu mieszkają ludzie, za których czuję się i chcę być odpowiedzialny i których interesów, przede wszystkim ekonomicznych, będę twardo i uczciwie bronił w Sejmie Rzeczypospolitej.

Po drugie, nadszedł czas, żeby wzmocnić i skonsolidować różne inicjatywy na Dolnym Śląsku po to, by ich głos był w końcu usłyszany w Warszawie. Żeby potrzeby naszego regionu, traktowanego od lat w trzeciej kolejności, uznano za ważne i wymagające pilnego rozwiązania. By w stolicy wreszcie zrozumiano, że realna pomoc

finansowa rządu jest tu potrzebna natychmiast.

Chcę także odbudować poczucie jedności i wspólnoty narodowej w naszym regionie, który tak bardzo ucierpiał w ostatnich latach.

Jest także trzeci powód tego, że wybrałem Dolny Śląsk – moja Fundacja Wolność i Demokracja przeprowadziła tu w ostatnich latach

tyle akcji, że zadamowiłem się tu na dobre.

Co konkretnie pana Fundacja u nas zrobiła?

– Przede wszystkim zorganizowała 30 wystaw poświęconych Żołnierzom Wyklętym, rzezi wołyńskiej i antykomunistycznemu podziemiu w Polsce. Także siedem biegów ulicznych „Tropem Wilczym” poświęconych pamięci tych bohaterów: w Wałbrzychu, Świdnicy, Dzierżoniowie, Głuszycy, Świebodzicach, Kłodzku i Dusznikach-Zdroju. Połączenie sportu z patriotyzmem i popularyzacją wiedzy o własnej historii to taki mój pomysł, który realizujemy zresztą jako Fundacja w całej Polsce.

Z kolei w Wałbrzychu i Świdnicy zrobiliśmy przeglądy filmów antykomunistycznych oraz poświęconych „Solidarności”. Trzykrotnie zbieraliśmy też paczki z pomocą dla naszych rodaków na Ukrainie i Białorusi: w Wałbrzychu, Dzierżoniowie, Nowej Rudzie, Kłodzku, Dusznikach i wielu innych miejscowościach. Był też nasz koncert pastorałek w katedrze w Świdnicy pod patronatem ks. Biskupa Ignacego Deca.

Ma pan żonę i czwórkę dzieci. Czy to w ogóle można pogodzić z polityką i nieustanną działalnością? Przecież ciągle jest pan w trasie, jak nie w kraju, to na Wschodzie. Bywa pan w ogóle w domu?

– Nie ma na świecie drugiej tak cierplivej i wybaczącej żony jak moja Agnieszka. Gdyby nie jej wsparcie, nie dałoby się tak funkcjonować. Każdą chwilę, kiedy jestem w domu, poświęcam jej i dzieciakom. Za mało tych chwil. Ale staram się.

W życiu zawsze jest coś za coś. Agnieszka bierze na siebie wiele obowiązków domowych, choć sama też pracuje. Czasem skoordynować to wszystko jest bardzo trudno. Ale w końcu i ona, i ja wyrosliśmy z harcerstwa, gdzie jak się chce, to wszystko da się zrobić.

Dla nas bardzo ważne jest, żeby wychować dzieci w miłości, w wierze i w patriotyzmie. Więc się staramy.

Rozmawiał Jan Matkowski

Wałbrzych – miasto ostatniej drogi wielkiego dyplomaty

dr Piotr Sosiński

Przed nami 150. rocznica urodzin Konstantego Skirmunta. Niestety, nadal pozostaje on mało znany w Wałbrzychu i nadal nie szcycimy się tym niezwykle ważnym, tu mieszkającym, zmarłym i pochowanym człowiekiem.

Ten urodzony w 1866 roku polski polityk i dyplomata, zanim

osiadł na Ziemiach Zachodnich, był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, ministrem spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej, posłem i ambasadorem RP w Londynie i Rzymie.

Skirmunt urodził się w miejscowości Mołodowo koło Kobrynia. Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Ukończył studia prawnicze w Petersburgu. Na przełomie wieków udzielał się społecznie,

był m.in. członkiem Zarządu Grodzkiego Syndykatu Rolniczego i Mińskiego Towarzystwa Ubezpieczeń. Jako konserwatysta udzielał się w Stronnictwie Krajowym Litwy i Białorusi. Od 1909 roku do rewolucji październikowej był członkiem rosyjskiego parlamentu. Będąc polskim patriotą, twierdził, że udział w rosyjskiej administracji jest wyrazem historycznej konieczności. Od 1916 roku kooperował z zało-

żonym przez Romana Dmowskiego Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym. W latach 1917-1919 był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, jego przedstawicielem w Rzymie, w jego imieniu uczestniczył w Konferencji Wersalskiej. W tym czasie poznał papieża Benedykta XV i miał do niego osobisty dostęp.

Tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został ambasadorem

w Rzymie. W 1921 roku objął resort spraw zagranicznych, którym kierował do następnego roku. Zdążył wypracować całościową koncepcję polskiej polityki zagranicznej opartą na zasadzie pokojowego rozwiązywania konfliktów i poszanowania zawartych kontraktów. Co ważne dla nas, mieszkańców pogranicza, był gorącym zwolennikiem przyjaźni z Czechosłowacją.

Ciąg dalszy na str. 4.

Cesarz Franciszek Józef niech żyje! Tę wojnę wygramy!

MACIEJ BADORA - kandydat
Prawa i Sprawiedliwości do Sejmu.

„Cesarz Franciszek Józef niech żyje! Tę wojnę wygramy!”, krzyknął do tłumy dobrze nam znany Józef Szwejk, gdy dowiedział się, że najjaśniejszy pan wydał manifest o wypowiedzeniu wojny.

Niestety, ten przejaw patriotyzmu austrowęgierskiego obywatela wydał się podejrzanym radcy politycznemu, któremu nasz bohater tak wyjaśnił swój postępek: „Nie mogłem być obojętny. Oburzyło mnie to, gdy widziałem, że wszyscy czytają manifest o wojnie, a nikt nie okazuje radości. Nikt nie wiwatuje, nikt nie woła »hura«, w ogóle nic, panie radco”. Czyż nie uderzające podobieństwo naszego społeczeństwa do ludności Pragi sprzed stu lat? Wciąż kolejne sukcesy rządu, brawurowe negocjacje w Brukseli, kończone oszałamiającymi sukcesami, a nikt nie wiwatuje, nie krzyczy „hura”. Oceniając po liczbie naśladowców Szwejka w mediach, napominających i karcących pozbawione entuzjazmu społeczeństwo, sytuacja musi być u nas gorsza niż u schyłku CK monarchii. Nie ma się co dziwić, że władza bacznie przysłuchuje się temu, co tam ludzie szepczą po kątach, bo dzisiaj modna zrobiła się „mowa nienawiści”. A na to przecież nie możemy sobie pozwolić. Wiedział o tym już na początku wieku wywiadowca Bretschneider, który aresztował właściciela gospody Pod Kielichem pana Palivca za to, że powiedział on, iż muchy srały na obraz najjaśniejszego pana. Pan Palivec polityką się nie interesował, był bardzo ostrożny, a mimo to dostał 10 lat odsiadki. Z tego wniosek, że najlepiej nie wypowiadać się wcale, a jeśli już, to tylko zgodnie z tym,



co akurat mówi się w telewizorze. My w Wałbrzychu jesteśmy w komfortowej sytuacji - mamy „złoty pociąg”, o którym trąbi się nie tylko w kraju, ale na całym świecie. Komfort jest taki, że można o czymś bezpiecznie porozmawiać, bo co do tego złota, które ma się w pociągu znajdować, to już zostało ono podzielone i nic pewnie nam z tego nie przypadnie. My złota nie potrzebujemy, bo przyjadą do nas uchodźcy, którym Unia Europejska ma opłacać u nas coś w rodzaju wczasów z dodatkowym kieszonkowym. Wczasy, bo ci uchodźcy wcale nie chcą do nas przyjechać i zapewne jak tylko nadarzy się okazja, wyjadą tam, gdzie hojniej wśród azylantów rozdysponowują walutę euro. Poza tym przykro im będzie, gdy zobaczą, że tubylcy dostają mniejsze wynagrodzenie za swoją pracę, niż

oni pobierają zasiłki przyznane im przez Brukselę.

Przy okazji zamieszania wywołanego „złotym pociągiem”, mamy do czynienia z ciekawym fenomenem. Informacja o tym, że potencjalni odkrywcy negocjują 10 proc. znaleźnego, zmobilizowała innych wtajemniczonych do ujawnienia kolejnych korytarzy i podziemi, w których przechowywane mają być nazistowskie łupy. W zasadzie za te głupie 10 proc. moglibyśmy się nieźle obłowić, o ile ktoś znowu nie podzieli między siebie tych skarbów, kierując się wyższymi racjami. Tyle czasu od wojny szukaliśmy tych miejsc, a tu wystarczy obiecać działkę od znaleźnego i sprawa załatwiona. Przywodzi to na myśl pewną szerszą, rzecz można ustrojową, koncepcję. Może by tak zagwarantować 10 proc. temu, kto wskaże dziury, przez które przeciekają fiskusowi pieniądze od koncernów, banków, sieci handlowych; wówczas rozwiązałby się problem finansowania służby zdrowia, edukacji czy innych równie ważnych dziedzin życia społecznego. Jest jednak jedno ale, po tę kasę zapewne też zgłosi się ktoś inny.

Trwa kampania wyborcza do parlamentu. Jej zwiastunem były billboardy z informacjami, że nasi obecni parlamentarzyści pracują. W sumie to trochę smutne, że tego rodzaju informacje są zmuszeni ogłaszać w ten sposób, jakby przypuszczali, że społeczeństwo, które ich wybrało, samo tego do tej pory nie zauważyło. Królują sondaże, kalkuluje się liczbę mandatów, możliwe koalicje i powyborcze scenariusze. Rządząca partia postanowiła przy okazji obwieścić na porozwieszanych tu i ówdzie bannerach, że „kocha Polskę”. Doktor Pavek w takich nagłych przypływach patriotyzmu zalecał zazwyczaj Szwejkowi zażywanie bromu.

Bomba na Sobięcinie!

Ewa Makowska

Jest 2006 rok, smród wykręca nosy, nie można oddychać, nie można normalnie żyć. Skąd ten smród, pytają mieszkańcy Sobięcina. Siarkowodór, cyjanowodór? Zaczyna się szukanie winnych spowodowania katastrofy ekologicznej. Rozwiązaniem problemu zanieczyszczenia środowiska i uciążliwości dla mieszkańców podejmowały się różne organy administracji rządowej i samorządowej: Dolnośląski Inspektorat Ochrony Środowiska, prezydent miasta Wałbrzycha i starosta wałbrzyski. Koordynatorem tych działań był prezydent miasta Wałbrzycha.

Od lipca 2007 roku działania były ukierunkowane na zlikwidowanie źródła zanieczyszczenia, a także ustalenie przyczyny powsta-



łej bomby ekologicznej i winnego zaistniałej sytuacji. Na zlecenie prezydenta miasta wykonane zostały prace ziemne w sąsiedztwie posesji przy ul. św. Józefa, na której piwnice budynków zalewane były przez napływające zanieczyszczone wody.

WIOS we Wrocławiu wykonywał badania próbek zanieczyszczonych wód wypływających ze skarpy i próbek wód kolejnych odbiorców

wód potoku Kuźniczanka oraz pomiary stężenia siarkowodoru w powietrzu w rejonie zanieczyszczenia. Mimo podjętych działań nie ustalono źródła zanieczyszczenia. Zachodzi przypuszczenie, że m.in. dawne miejsca składowania odpadów mogą powodować zanieczyszczenie środowiska.

W 2006 roku WIOS stwierdził negatywne oddziaływanie na środowisko składowiska Mo-Bruk. Stwierdzono wysokie stężenia zanieczyszczeń we wskaźnikach ChZT, BZT, azot amonowy i ogólny, fosfor, suma chlorków i siarczanów i substancji rozpuszczonych. W pobranych próbkach wykryto także obecność metali ciężkich (ołów, chrom ogólny, nikiel, cynk). Przyczyną ujemnego wpływu na środowisko jest eksploatacja składowiska z migracją zanieczyszczonych wód opadowych poprzez masę składowanych odpadów do drenażu uło-

żonego pod warstwą uszczelniającą kwater. Z ogólnej ilości 3695,16 Mg sprzedano tylko 505,73 Mg. Pozostała ilość zmagazynowana jest na hałdach, na terenie nieutwardzonym bez zabezpieczenia przed wypłukiwaniem zanieczyszczeń wraz z wodami opadowymi.

Jak wynika z treści pisma WIOS do Marszałka Województwa Dolnośląskiego z 11.10.2006 roku, dane dotyczące wykazu ilości odcieków podawane przez Mo-Bruk nie zostały poparte żadnymi dokumentami, a nadto firma Mo-Bruk nie posiada uzgodnienia odpadów poddawanych odzyskowi na składowisku w ramach wykorzystania jako warstwy izolacyjnej.

Mimo ustalenia nieprawidłowości na składowisku odpadów, w tym niebezpiecznych, Mo-Bruk i możliwości skorzystania z dofinansowania ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na rekultywację terenów zdegradowanych i likwidację źródeł szczególnie negatywnego oddziaływania na środowisko tzw. bomb ekologicznych (pismo z 26.02.2013 roku) władze miasta ograniczyły się do wypełnienia stosownej ankiety dotyczącej dofinansowania i na tym swe działania skończyły. Prezydent nie wystąpił o przyznanie dofinansowania programu „Rekultywacja terenów zdegradowanych i likwidacja źródeł szczególnie negatywnego oddziaływania na środowisko, część 1: Przedsięwzięcia wskazane przez Głównego Inspektora Ochrony Środowiska - bomby ekologiczne”.

Pytania dotyczące działania, a raczej zaniechania działań władz miasta, które w sposób niebudzący wątpliwości ustaliłyby sprawcę powstania bomby ekologicznej na Sobięcinie, nasuwają się same i każdy mieszkaniec Wałbrzycha może na nie odpowiedzieć.

Komu śmieciówkę, komu...

Radosław Mechliński

W 2011 roku biurokraci europejscy zabronili umieszczania na butelkach z wodą reklamy „Nawadnia organizm”. Powód? Nie ma żadnych dowodów naukowych na potwierdzenie takiego działania wody. Mało tego, producentom łamiącym ten zakaz grozi dwa lata więzienia za „propagowanie kłamliwej tezy”. Szaleństwo? Trzeba zapytać tych, którzy z wody produkują napoje nawadniające organizm. I mogą umieszczać taką reklamę na butelce.

Mijające dwa tygodnie (a piszę te słowa dwudziestego dnia września) były naprawdę szczególne. 7 września „Newsweek” bez pardonów i kłamliwie atakuje przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Piotra Dudę, oskarżając go o życie w niebiańskich luksusach. 11 września ukazuje się na łamach m.in. Money.pl wywiad z dr. Kazimierzem Sedlakiem (założycielem i dyrektorem firmy zajmującej się badaniem rynku wynagrodzeń w Polsce), który twierdzi m.in., że w Polsce śmieciówki to mit i nikt nie zarabia 5 zł na godz. 12 września Platforma Obywatelska na konwencji przedstawia rewolucyjny plan dla Polski, m.in. obniżenie podatku dochodowego do 10 procent, zastąpienie umów o pracę jednolitymi „kontraktami” oraz, co najważniejsze, ukrócenie przywilejów rozpasanych związkowców. 14 września „Newsweek” (tydzień po pierwszej publikacji) powtarza cios w Piotra Dudę, publikując kolejny zmanipulowany artykuł. A wszystko to dzieje się w trakcie zmasowanego napływu do UE tzw. uchodźców z Syrii i innych państw objętych działaniami wojennymi.

Przyjrzyjmy się tym wydarzeniom odrobinę głębiej. Obu publikacji „Newsweeka” komentować nie zamierzam, ponieważ sprawa ta znalazła swój finał w sądzie. Szkoda jedynie, że wyrok będzie pewnie za dwa, trzy, może cztery lata, kiedy ustalenie, kto mówił prawdę, a kto posługiwał się kłamstwem nie będzie już tak istotne, jak byłoby dziś.

Wywiad z dr. Kazimierzem Sedlakiem zasługuje na głębszą analizę. Wywiad był przeprowadzany przez portal Money.pl z profesjonalistą z zakresu badań rynku pracy. Zachęcam wszystkich do zapoznania się z tym wywiadem, bo tylko wtedy będą mogli odpowiedzieć so-



rys. Zbigniew Jujka



bie na pytanie, czy jest on wiarygodny, czy też napisany pod konkretną tezę. Zacytuję jedynie co ważniejsze kawałki: na pytanie redaktora „Ilu Polaków zarabia mniej niż 5 zł na rękę?” dr Sedlak odpowiada „... Chyba nikt nie ma takiej sumy, na jakiegokolwiek umowie o pracę”. Chyba!!! To mówi naukowiec, spec w dziedzinie, o której mowa. Pytam

w takim razie: czy swoje twierdzenie opiera na jakiegokolwiek analizie, badaniach czy tak mu się tylko wydaje? I drugi kawałek: na pytanie redaktora o śmieciówki w branży ochroniarskiej dr Sedlak odpowiada, że „Jedynie, co na ten temat przeczytałem i wierzę w to, bo są tam podane nazwiska i fakty, to to, jak swoich pracowników traktuje

związek zawodowy »Solidarność«”. Koniec cytatu. Jedynie śmieciówki, o których czytał pan doktor Sedlak, są w „Solidarności”! Należą się oważe na stojąco!!! Brawo, panie doktorze! Udowodnił pan, co było do udowodnienia. O bredniach o szarej strefie, płacy minimalnej, o bezrobociu w Polsce, które jest jedynie mitem, musicie przeczytać sami.

Konwencja wyborcza PO w sobotę 12 września przyniosła przełom. Polacy po raz kolejny z ust wodza Platformy usłyszeli o obniżeniu podatków. I już nie do 15 procent. A co! Teraz obniżą do 10 procent. Stać nas. Nikt wam, Polacy, tyle nie da, co Platforma Obywatelska obieca! Ważniejsza jednak dla nas jest zapowiedź wprowadzenia jednolitych kontraktów w miejsce umów o pracę. Ważniejsza nie tylko dlatego, że w odróżnieniu od poprzedniej, będzie wprowadzona w życie. Ważniejsza dlatego, że funduje nam wszystkim śmieciówki od zaraz. Już nie będzie lepszych (na umowach o pracę) i gorszych (na śmieciówkach). Wszyscy zostaniemy sprowadzeni do roli biologicznego wypełniacza procesu produkcyjnego lub zasobów ludzkich będących w dyspozycji przedsiębiorców. Acha, i zyskać na tym mają wszyscy, a najwięcej pracownicy. No to w tej chwili ja poproszę o jakąś analizę. Choćby najmniejszą, która pozwoli w te brednie uwierzyć. Nie ma analizy?

Ale jest diagnoza. Na drodze do dobrobytu Polaków stoją... działacze związkowi! Zlikwidujemy przywileje działaczom związkowym, grzmi premier polskiego rządu, a sala zrywa się z miejsc i klaszcze, klaszcze, aż huczy i ręce bolą. Dzieje się to w kraju, w którym związek zawodowy dokonał ostatniego, udanego zrywu ku niepodległości. Zgroza.

Coraz częściej docierają do mnie informacje, jak bardzo zadowoleni są dyrektorzy jednej z firm w Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej z pracy obcokrajowców. Nie narzekają na wynagrodzenie, chcą pracować po dwanaście godzin dziennie, nie zwracają sobie głowy związkami zawodowymi. Po prostu ideał pracownika! Nic tylko postawić im hotel i zatrudnić ich w jeszcze więcej. Dlaczego podnoszę ten temat? Ponieważ problem tzw. uchodźców z Syrii ma odrobinę szerszy kontekst europejski niż nam się wydaje. 18 września ukazał się w portalu Money.pl wywiad z jednym z ważniejszych ekonomistów w kraju prof. Stanisławem Gomułką, który przekonuje nas, że Polsce potrzeba około 5 milionów imigrantów w ciągu 25 lat, bo inaczej nie będzie miał kto pracować na nasze emerytury. Ciekawe. Z chęcią zobaczyłbym i tu jakąś analizę, bo zawsze byłem przekonany, że liczba pracujących nie zależy od liczby chętnych do podjęcia pracy, a od liczby miejsc pracy. Ale nie jestem profesorem, mogę się mylić. Choć co do jednego nie myślę się na pewno: imigrant jest gotów pracować za niższe wynagrodzenia niż Polak, Niemiec, Francuz, Szwed lub Fin. A to za sobą pociąga niższe składki, m.in. na ZUS. I na pewno opłaca się przedsiębiorcom, którzy za pracę w Europie będą płacili wynagrodzenia na poziomie... tu możecie wpisać dowolny kraj Trzeciego Świata. A dla porządku: pan profesor Stanisław Gomułka jest głównym ekonomistą Business Center Club, największego przedstawicielstwa przedsiębiorców w Polsce.

Może ktoś uznać, że te fakty są ze sobą niepowiązane. Uwierzyć, że Piotr Duda pławi się w luksusach, że w Polsce nie ma umów śmieciowych, oczywiście prócz tych w „Solidarności”, że profesjonalni badacze zamiast „wiedzieć” mówią, że im się jedynie „wydaje”, że rząd, który przez osiem lat tylko zabierał, teraz będzie dawał i że działacze związkowi blokują dążenie do dobrobytu w naszej ojczyźnie, że przedsiębiorcy nie chcą wcale mieć więcej kosztów swoich pracowników i że uchodźcy z Syrii, po przekroczeniu granic Turcji wciąż boją się o swoje życie, dlatego uciekają do Niemiec i że biurokraci unijni otworzyli na chwilę granice, ponieważ też w to uwierzyli. Ja w to nie wierzę. I to dlatego, że wiem, że woda nawadnia organizm.

Wałbrzych - miasto ostatniej drogi wielkiego dyplomaty

Ciąg dalszy ze str. 2.

W latach 20. sprawował mandat posła i senatora, reprezentował też Polskę w Lidze Narodów. Wycofał się z życia politycznego w 1934 roku. Cztery lata później dostał ataku apopleksji, który spowodował częściowy paraliż, do końca życia zachował jednak sprawność umysłową.

Na ziemię wałbrzyską przybył w 1946 roku już jako osiemdziesięcioletni staruszek, zamieszkał pod opieką sióstr niepokalanek na Sobiecinie. Tam zmarł trzy lata później. Ponieważ nie założył rodziny, na starość opiekowała się nim rodzona siostra Jadwiga.

O skali tego człowieka świadczy fakt, że był odznaczony Wielkimi Wstęgami Orderu Polonia Restituta,

francuskiej Legii Honorowej, Korony Włoskiej, belgijskiego Orderu Leopolda, jugosłowiańskiego Orła Białego, norweskiego św. Olafa, angielskiego Orderu Wiktorii i flandzkiej Białej Róży.

Jak mocne zabiegi inżynierii społecznej zastosowano wobec mieszkańców, że nie wiedzą o tak ważnej postaci? Prawdopodobnie nie trzeba było stosować żadnych. Sędziwy

Skirmunt, gdy dotarł do Wałbrzycha, był osobą „nie z tego świata”, nie pasował do realiów Polski Ludowej. Mieszkańcy po 1945 roku nie wiedzieli nawet, że w Wałbrzychu zamieszkał szef przedwojennej dyplomacji. Nadchodzący rok da nam kolejną okazję, by rozpropagować jego postać. Nie możemy jej zmarznąć!



Pogranicze

Dariusz Dembiński

Nie piszę dziś o polsko-czeskim pograniczu ani o świecie złudzeń, gdzie realizm miesza się z baśniami w ratuszowej betoniarni. Nie będzie o politykach zombie, którzy co kilka lat ożywają i próbują wydostać się na plecach wyborców z dolów niebytu. Dziś chcę napisać o czymś, co ożywiało Wałbrzych, a nie było całkiem zrozumiałe i chyba nadal nie jest dla wszystkich.

Za moich czasów miasto było barwne odmiennością. Były grupy punków, rastamanów, metali, popersów, skinów itd. zwane przez rzeźników marzeń subkulturami.

Dla wygody i ja tak będę je nazywał poniżej. Odmienność ta tępiła była przez nauczycieli – stróżów systemu, dla których młodzież mogła jedynie w ramach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej lub ZSMP działać i realizować aprobowane przez komunię czyny. Oczywiście byli nauczyciele mający mało wspólnego z systemowymi, ale niestety byli w mniejszości i nie mieli szans się przebić.

Kiedy piszę „za moich czasów”, odczuwam, że jestem na ślizgawce życia już co najmniej w połowie. Dziwnie się tak pisze, kiedy dusza jeszcze młoda.

Wałbrzych, jak każde miasto w czasach przejściowych transformacji ustrojowej, przeżywał boom różnie rozumianego buntu młodych. Były to czasy, kiedy Marek Kotański z Monaru jeździł po Polsce i próbował inicjować akcje czyszczenia miejskich szaleństw, co spotykało się z jawnym buntem w szkołach,

do których docierał z takim przesłaniem. Chcieliśmy mieszkać, a nie nauki, jak sprzątać syf po menalch. Chcieliśmy czegoś więcej. Byliśmy młodzi i, nie licząc się z konsekwencjami, jawnie butowali się przeciwko złu. Ludzi młodych jawnie sprzeciwiających się normom i zasadom systemu najczęściej można było spotkać przy Empiku. Nie będę pisał o miejscach mrocznych, takich jak Mauzoleum, gdzie spotykała się patologia ze strzykawkami. Małowaliśmy trochę zachodnie subkultury, ale było w nas więcej polskości, niż się wydawało.

Empik w tamtych czasach był miejscem spotkań – tania herbata w barze, zawsze trochę kultury i sztuki na ścianach, a naprzeciwko chyba najlepszy bar mleczny, jaki spotkałem w życiu. To było miejsce, gdzie można było wymienić się poglądami i spotkać znajomych z innych szkół mających podobne poglądy. Tutaj można było napisać kilka prac doktorskich o zbuntowanej młodzieży szukającej innej drogi w życiu, odmiennej od kariery w kopalni. Większość dzieciaków spotykających się w tym miejscu to były punki. Jakże inni od tych dzisiejszych. Wielu nosiło marynarki i oczywiście wysokie, sznurowane buty. Podział był mało widoczny, ale różnili się między sobą. Byli więc czarni (brudni) – typowi anarchiści z krwi i kości, biali (czyści) – chcący zademonstrować swój bunt przeciw systemowi, nazipunki – tacy nie wiadomo czy skinni, czy punki i patrioci/narodowcy szukający drogi do Wielkiej Polski. Najczęściej każda podgrupa miała inny kolor sznurowadeł, ale zasadniczo ubiór był taki sam. Może tylko czarni byli mniej schludni od innych i mieli mniej wypastowane buty. Znakiem rozpoznawczym były jednak sznurowadła. Patrioci nosili biało-czerwone, nazipunki i ojowcy czerwone, anar-



chiści czarne, a czyści białe. Czym różnili się więcej? Była grupa, która jeździła na socjalistyczne występy do Jarocina organizowane przez młodzież socjalistyczną, i byli tacy, co nigdy tam nie byli, bo wiedzieli, że pachnie to „systemem”. To był głęboki podział, ale jakoś nikt tego nie wyciągał. Oczywiście, dochodzi do tego podział na brud i czystość. Brudni, czyli czarni, mieli jedną zasadę, która głosiła, że nie ma zasad. Natomiast biali mieli proste zasady polegające na sprzeciwianiu się systemowi i walce ze wszystkim, co osłabia człowieka, więc wszystko, co niszczyło człowieka, było nie do przyjęcia. Oczywiście te granice często się mieszały i bywało, że czyści się brudzili, a brudni byli czasem czyści – jeśli chodzi o idee. Jednak, co najważniejsze, siedzieli razem i popijali jogurt na zewnętrznych parapetach Empiku. Wszystko było według zasady: skoro jest dobrze, to po co to psuć. Każdy chciał po prostu normalnie żyć bez orderów i karty górnika w Wałbrzychu, bez schematu, że trzeba zapisać się do partii, by mieć lepiej od innych.

Skinni, jak wszyscy wiemy, skinni w Wałbrzychu kojarzą się z kłamrami „Gott mit Uns”, ale nie zawsze tak było. Mało kto wie o typowej

robotniczej grupie skinów chcących pracować, mieć dobre życie i mających za nic polityków. Takich było w Wałbrzychu wielu. Mam wrażenie, że różnili się od białych punków tylko lysymi głowami. Oczywiście, to daleko idące uproszczenie, ale nigdy nie było waśni między tymi grupami. Co innego z brudnymi punkami. Mało kto pamięta, jak grupa skinów z Dolnego Śląska w liczbie około 30 rozbiła kilkutygodniowy koncert w Jarocinie bez start własnych. Poważnych zatargów nie było też między metalami a punkami. Popersi i depeszowcy omijali miejsca spotkań subkultur i grupowali się przy kasprzakach, słuchając muzyki swoich idoli.

Miasto było kiedyś inne. Można było posłuchać młodzieżowej muzyki w starej hali sportowej. Muzyki dekadentycznej i muzyki buntu. Prawie co miesiąc odbywały się koncerty zespołów z różnych stron Polski. Koncerty te przyciągały dziesiątki młodych ludzi, którzy bawili się wspólnie, nie patrząc podczas zabawy w pogo na kolory sznurowadeł i długość włosów. Wszystko jednak zniknęło. Prostota przekazu społecznego została zastąpiona wy rafinowaną dewiacją antyspołeczną napędzaną przez dopalacze i po-

dobne wspomagacze. Czasy obecne jakże inne są, a jednak podobne do lat 90. Pojawiły się siły odciągające od problemów dnia codziennego, starające się przekonać młodych, że warto zajmować się sprawami odległymi, takimi jak walki separatystów w Donbasie, czy przekonujące do antychrześcijańskich wierzeń, które przybyły do Polski na skrzydłach pogan z Rosji.

Była kiedyś ubojnia w centrum miasta (była i dobrze, że już jej nie ma), ale powstała inna, w której nie zabija się zwierząt, ale ludzkie postawy. Ktoś nałożył na Wałbrzych wielką pajęczynę i każde, nawet najmniejsze, poruszenie społeczne zostaje dostrzeżone. Ciężko jest zrobić coś, co nie jest aprobowane przez ratusz. Nieraz tęskno mi za czasami komuny, nie za komuną, ale za ludźmi, którzy się jej wtedy sprzeciwiali w różny sposób. Jedni robili to w NZS, drudzy w robotniczych subkulturach. Porusza mnie jednak nowa moda na patriotyzm. Może kogoś urażę, mówiąc o tym moda, ale nie widzę w tym niczego złego. Młodzi grupują się przy jednej idei, chcą swoją postawą, a nawet ubiorem zademonstrować swój sprzeciw przeciwko systemowi. Walczą o godność miasta i honor Polski. Robią to na różne sposoby i są widzialni w mieście jak kiedyś. Boję się jednak podobnej sytuacji jak za starych czasów, kiedy to służby spacyfikowały trendy patriotyczne w narodzie. Boję się, że liberalizm gospodarczy i światopoglądowy niczym nieróżniący się od sposobu na życie lansowanego przez Owsiaka, czyli „róbta co chceta”, zniszczy szansę na wyrwanie się z tyranii systemu i miejskiej pajęczyny. Mam nadzieję, że moje obawy są płonne, bo trudno jest zapanować nad ideą wolności prawdziwej, połączonej z dobrem własnej rodziny i przyjaciół. Wolności dla znajomych i innych Polaków klepiących biedę, jakiej nawet za komuny nie było. Kończąc, pragnę podzielić się jednym spostrzeżeniem. Kiedy kultura w Wałbrzychu umiera, umierają też subkultury. Tani plastik nie może zastąpić prawdziwej sztuki, a muzeum kopalniane nie zastąpi prawdziwych kopalni.

Przedwyborcza szopka

Ciąg dalszy ze str. 1.

Kolejna inwestycja – Aqua Zdrój. Koszt inwestycji wyniósł około 100 mln zł. Z dokumentów uzyskanych od gminy wynika, że zewnętrzne finansowanie skończyło się na poziomie 14 mln zł. Reszta została złożona na barki mieszkańców. Powstała Spółka Celowa Wałbrzyskie Centrum Sportowo-Rekreacyjne „AQUA-ZDRÓJ” sp. z o.o. przyniosła w 2013 roku 3,5 mln zł straty, w 2014 roku kwota na minusie urosła do 6,2 mln zł. Tendencja poziomu strat generowanych przez spółkę jest niepokojąca.

Można się spodziewać, że zamiast przychodów dla miasta, te dwie inwestycje mogą przynosić straty od 10 do 20 mln zł. W szybkim czasie Wałbrzych przepuści wartość złotego pociągu, którego jeszcze nie udało się odnaleźć.

Państwo to nie miejsce na sentymenty

Państwo to nie jest też prywatny folwark „elit”. Ale niestety, dopro-

wadziliśmy do tego, że mamy do czynienia z pogardą naszych zadowolonych z siebie elit nakierowaną na przeciętnego człowieka. Do tego dochodzi peryferyjna pozycja kraju na międzynarodowej mapie politycznej, układy niszczące dobro wspólne oraz działania elit przeciwko własnemu społeczeństwu, ale w imieniu obcych interesów. Tym samym lista powodów, dla których powinniśmy stanowczo się sprzeciwić planom przymusowego obdziałania imigrantami bez żadnej selekcji państw UE, jest długa.

Przykłady można mnożyć nie tylko ze Szwecji, Francji czy Niemiec. Także i u nas w kraju dzienniki opisują wydarzenia mające miejsce w ośrodkach dla uchodźców. Na porządku dziennym są klótnie, jeszcze wewnętrzne i bez użycia ostrych narzędzi, między uchodźcami z muzułmańskich i niemuzułmańskich krajów, gdzie narzucane jest wszystkim przestrzeganie islamskich norm. Dewiza dużej części uchodźców jest następująca: państwo islamskie jest tam, gdzie miesz-

kają muzułmanie!

Za cały komentarz do narastającego napięcia u naszych granic powinny wystarczyć fragmenty przemówienia premiera Australii: „Dostosowywać się powinni imigranci, a nie Australijczycy. Zgódźcie się z tym albo stąd wyjeżdżajcie... Nasza kultura rozwijała się w ciągu ponad dwóch stuleci walk, upadków i zwycięstw, kiedy miliony mężczyzn i kobiet szukały wolności. Mówimy po angielsku, jeśli chcecie stać się częścią naszego społeczeństwa, nauczcie się naszego języka!”.

„Większość Australijczyków wierzy w Boga. Nie jest to jakieś chrześcijańskie, prawicowe czy polityczne stwierdzenie, a po prostu fakt. I mamy oczywiście prawo pokazywać o tym ilustracje na ścianach szkół. Jeśli Bóg was urazi, to proponuję wybrać inny kraj świata na swój dom, gdyż Bóg jest częścią naszej kultury. Będziemy przyjmować waszą wiarę i nie będziemy pytać, dlaczego tak wierzycie. Prosimy jedynie, byście przyjmowali też

naszą wiarę i żyli z nami w pokoju i harmonii”.

„To nasze państwo, nasza ziemia i nasz styl życia i damy wam wszelkie możliwości, by się tymi rzeczami cieszyć. Jednak dopóki nie przestaniecie narzekać i płakać z powodu naszej flagi, przysięgi, chrześcijańskiej religii albo naszego trybu życia, to bardzo polecam wam skorzystanie z jednego z bardzo ważnych australijskich praw – prawa do opuszczenia tego kraju. Jeśli wam się tu nie podoba, wyjedźcie”.

8 tys. zł nie leży na ulicy, 500 zł na dziecko

Trudno zrozumieć zwykłego obywatelowi „polityków i ekspertów”, którzy wypowiadają się przeciwko kwocie wolnej od podatku. Polska jest obecnie na szarym końcu Unii Europejskiej pod względem wysokości tej kwoty. Za to najbogatsi płacą tutaj jeden z najniższych podatków dochodowych – 32 proc. Dzięki temu można Polakowi wmówić, że relatywnie średnia opodatkowania w kraju jest jedną z najniż-

szych. Z tego też tytułu nie ma co uszczęśliwiać Polaka i „marnować” 500 zł na jego dziecko...

My wiemy lepiej

6-latkę w szkole i propaganda sukcesu reformy edukacji przeprowadzonej przez PO/PSL. Rodzic zdenerwowany i pełen obaw, ale i tak go nikt nie słucha. Smutek jego powinien ugasić darmowy podręcznik i ćwiczenia. Zgodnie z programem nauczania dziecko na początku klasy I ma rozpocząć dopiero naukę pisania liter, a następnie przejść elastycznie do nauki czytania. Kto wymyślił zadania z pierwszych stron ćwiczeń? Zapewne pani R. z grupą królików. Podajmy przykład właśnie z pierwszych stron ćwiczeń, przed działami z nauką pisania. Czytamy w instrukcji do zadania. Połącz obrazek przedstawiający przedmiot z odpowiednią ramką, w której znajduje się wpisana nazwa przedstawionego obrazka. Takich „dziecięcych lamigłówek” jest multum. Komentarz wydaje się zbędnym. Mamy, co wybraliśmy.

Hipster w wałbrzyskim teatrze.

Jerzy Jacek Pilchowski

Nowym dyrektorem artystycznym wałbrzyskiego teatru został Maciej Podstawny. Wzbudziło to moje zainteresowanie z powodów wizualnych. Ma długą brodę. Obejrzałem też w TV Dami reportaż, w którym nowy pan dyrektor opowiada o swoich artystycznych planach. I pomyślałem: Hipster!!! Wywołało to we mnie przyływ szczerej sympatii. Współcześni polscy hipsterzy są przecież buntownikami przeciw hipokryzji i patologicznej chciwości aferalów.

Każdy szanujący się intelektualista z brodą musi się przecież czuć wydymany. Zarobki polskiej inteligencji twórczej są bowiem niższe niż zarobki parobków na robotach u bauera. W ten sposób III RP nie pozwala się im rozwijać, gdyż nie starcza im na wszystkie potrzebne do życia na książki i „smell of colitas”. Dla wielu ratunkiem jest wchodzenie Sewkowi Blumsztajnowi bez masła. Dla niektórych jest to jednak zbyt upokarzające. Nawet w kręgach „Wyborczej” i „Krytyki Politycznej” popularna jest przecież anegdota: „Prawdziwe nazwisko Blumsztajna to Kwiatkowski. – Żaden Żyd nie może być aż tak głupi”.

Postanowiłem więc sprawdzić, czy kolega Podstawny jest prawdziwym hipsterem, czy jest to tylko stylizacja. Wyniki moich internetowych poszukiwań okazały się ciekawe. W portalu „Teraz Teatr” znalazłem taką informację na jego temat: „Biografia tego artysty owiana jest ta-



jemnicą. Jeśli czegoś więcej się o niej dowiemy, natychmiast uzupełnimy profil”. Znalazłem więc plus dodatni dla Podstawnego. Programową skromność hipsterów najłatwiej jest udowodnić cytatem. Na przykład Caroline Bird pisała: „Nasze poszukiwania buntowników w tym pokoleniu zaprowadziły nas do hipstera. Hipster to enfant terrible na opak. Zgodnie z duchem czasów, próbuje sprzeciwić się konformistom, nie zwracając na siebie uwagi”.

Znalazłem też informację, że w czerwcu 2015 teatr Łąźnia Nowa w Krakowie wystawił w reżyserii Podstawnego „Skowyt” Ginsberga. Trudno jest mi ocenić wartość tego przedstawienia. Na YouTube jest tylko mały kawałek. A w portalu e-teatr.pl są co prawda linki do kilku recenzji, ale – jak teraz często bywa – recenzje te są napisane tak, że niewiele z nich wynika. Sam fakt

adaptacji tego poematu jest jednak następnym plusem dodatnim. Tym bardziej że trudno wymagać, aby młody człowiek, który większość życia spędził w Polsce, znał i rozumiał amerykańskie kody kulturowe z lat 50.-60. I co ważniejsze, znał i rozumiał współczesne odniesienia do „Skowytu”. Postaram się mu pomóc. Pozwolę sobie zacytować fragment mojego tekstu „Hipsterów droga do Frisco”, opublikowanego w magazynie „LALF” [nr 6 (98) 2014].

„(...) Prawie każde pokolenie, wkraczając w mrok dojrzałości, pisze nową własną wersję. Najnowsza, którą znam, wyszła spod klawiatury Laury Pieroni:

Howl 2.0

Widziałam najzdolniejszych z mojego pokolenia, zniszczonych przez pracę na dwa etaty w knajpach,

marzących o opiece medycznej i czymś więcej niż stawka godzinowa plus napiwki, Wlekących się do domu wieczorem po dodatkowej pracy w barze, zbyt dobrze wykształconych hipsterów, którzy palą się do pracy w redakcji lub marketingu, Ich bieda nie pochodzi z lenistwa tylko jest skutkiem recesji spowodowanej chciwością ich rodziców (...)."

Jest więc może szansa na to, że nowy dyrektor artystyczny przygotuje i wystawi polską (w przeciwieństwie do mechanicznego tłumaczenia) wersję „Skowytu”. Z artystycznego punktu widzenia trzeba przecież oddać towarzysowi Balcerowiczowi sprawiedliwość. Wygonił z Polski przeszło dwa miliony młodych Polaków „na zmywak”, a prawie cała reszta

tego pokolenia podzielona została na „resortowe wnuki” i tych, którzy zap... na śmieciówkach w tej lub w innej strefie. W efekcie powstał idealny „nawóz literacki”. Nieprawdaż?

Piszę o tym, gdyż w głowie mam ciągle jeszcze moje ponowne po 30 latach zetknięcie się z wałbrzyskim teatrem. Zwrócono się do mnie, abym opowiedział o śp. senatorze Mietku Tarnawskim, który miał być jednym z punktów odniesienia w sztuce o symbolicznej dacie 4 czerwca 1989 roku, zatytułowanej „W samo południe”. I gdy nadszedł dzień premiery, okazało się, że w kategorii idiotyzmy przedstawienie to było wybitnym osiągnięciem. Trudno to jednak udowodnić, gdyż tekst tej sztuki nie został opublikowany. W efekcie, w czerwcu 2014, w tekście „Kabaret Dramatyczny im J. Szaniawskiego w Wałbrzychu”, napisałem:

„(...) Wróćmy do literatury: Istnieje takie, moim zdaniem mądre, powiedzenie: »Literatura światowa to setki pisarzy (niektórzy to trockiści) i tysiące sprytnych grafomanów (wszyscy to trockiści)«. W Polsce resortowe wnuki z kręgu »Krytyki Politycznej« uznały jednak, że tradycyjna grafomania jest zbyt pracochłonna. Wymyślono sztuczkę polegającą na pisaniu sztuk, których teksty nie są publikowane. Genialne!!! (...)."

Spektakl „W samo południe” nie jest zresztą jedynym przykładem zidiocenia nowej polskiej inteligencji. Wystawiana niedawno sztuka „Obywatek K” też była klasycznym przykładem sprytnego gebelsowskiego w stylu Urbana. Pisałem o tym w „Niezależnym Słowie” [nr 2(108)].

Na nasze szczęście poprzedni dyrektor artystyczny odleciał w siną dal. Może więc czas na dobrą zmianę w wałbrzyskim teatrze? Hasłem nowego sezonu teatralnego jest „Powodzenia kowboju”, a kowboje nie pękają. A prawdziwi hipsterzy są tolerancyjni i nie skaczą jak wesz na grzebieniu, gdy ktoś zada im „Złe zadane” pytanie.

Co wiemy o wpływach rosyjskich na polską duszę?

Jan Matkowski

Dla wielu osób, szczególnie na Ukrainie, tajemnicą pozostaje przychylna postawa znacznej części społeczeństwa polskiego wobec Rosji, jej kultury i tradycji. Owo sprzyjanie niedawnemu wschodniemu sąsiadowi rodzi pytanie: jak katolicka i narodowa Polska, której elity niszczyły Petersburg i Moskwa, może kochać imperium zła.

Na to próbuje się znaleźć odpowiedź nie tylko poza granicami Polski, ale także w kraju. W 1920 roku w Krakowie ukazał się esej Mariana Zdziechowskiego „Wpływy rosyjskie na duszę polską”, w którym autor pisał, że Rosji udało się tak zdemoralizować i zatruć duszę Polaków w zaborze rosyjskim, że doprowadziło to do zniszczenia kultury ziem okupowanych i powszechnego zdziczenia. Ta trudna w odbiorze praca stanowi klasykę polskiej myśli politycznej z okresu przed i po I wojnie światowej i może się stać dla Polaków użyteczną lekturą i dziś.

Studia na podobne tematy pojawiały się i później.



Wpływ na polską duszę Rosji był tak ogromny, że pod koniec XIX wieku powstał polityczny ruch pro-rosyjski, znany jako endecja. Jej ideologiem był Roman Dmowski, który twierdził, że Rosja jest partnerem strategicznym Polaków w walce z Niemcami.

Od XV stulecia prowadzenie

wojen, zniszczenie państwowości w wieku XVIII, zgładzenie elit w XIX, wymordowanie tysięcy oficerów w XX wieku oraz totalne zniszczenie polskich śladów na Ukrainie i Białorusi – oto efekt „współpracy” z Rosją, w której endecy widzieli „współpracę strategiczną”.

W dzisiejszej Polsce wielu ba-

daczy i ekspertów uważa się za znawców „duszy rosyjskiej”. Jednak z punktu widzenia nas, czyli ludzi ze Wschodu, najbardziej kompetentną osobą w tej materii wydaje się Jerzy Targalski. To głęboki znawca historii, obyczajów, tradycji politycznych zajmujący się również wpływami rosyjskimi w Środkowo-Wschodniej Europie.

Prawdziwy charakter działania Rosji w zakresie wywierania wpływów udało się dość dobrze zaobserwować w trakcie likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). W 2006 roku w Polsce została podjęta decyzja o ich rozwiązaniu. W efekcie prac komisji weryfikacyjnej powstał „Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI”. Dokument ów poza wymienieniem zarzutów dotyczących funkcjonowania służb, m.in. nielegalne źródła finansowania, tolerowanie działań rosyjskich agentów, współpraca z byłymi funkcjonariuszami SB, inwigilacja środowisk politycznych (rozbijanie partii politycznych pozostających w latach 90. w opozycji do ugrupowań postkomunistycznych), wpływ na kształtowanie opinii publicznej (umieszczenie 58 agentów i tajnych współpracowni-

ków w kierownictwie TVP), opisywał również ich strukturę kadrową, która miała się składać w większości z osób szkolonych w rosyjskich akademiach prowadzonych przez KGB i GRU.

WSI miały pod opieką ponad tysiąc spółek, za pośrednictwem których mogły kontrolować polską gospodarkę. To tak krótko o jednym z czynników, który wiązał kraj z Moskwą. Oczywiście miało to również istotny wpływ na kształtowanie poglądów, m.in. na idealizowanie społeczeństwa Rosji, opiewanie jej kultury, literatury czy innych cech.

O metodach infiltracji przeciwnika pisał Sun Zi, starożytny chiński myśliciel i strateg wojskowy. Jego praca „Sztuka wojenna” do dziś cieszy się wielką popularnością wśród wielu ekspertów i generałów, szczególnie w Rosji. Pisał, że: „wyróżnia się pięć rodzajów tajnych agentów: agenci narodowi, wewnętrzni, podwójni, straceni oraz powracający. Jeśli tych pięć typów zatrudnianych agentów pracuje w koordynacji i nikt nie zna ich metod działania, to nazywani są oni »Doskonałą Siecią« i znajdują się pod szczególną opieką władcy”.

Ciąg dalszy na str. 7.

Rozmowa z Jerzym Langerem, kandydatem do Senatu

Co Cię skłoniło do podjęcia decyzji o kandydowaniu do Senatu z naszego okręgu?

- Decyzja o kandydowaniu była głęboko przemyślana. Zanim ją podjąłem, konsultowałem ją z wieloma środowiskami i osobami, do których mam zaufanie. Powodów jest wiele. Przez osiem lat sprawowania władzy przez PO-PSL niszczone rynek pracy, dialog społeczny, system ochrony zdrowia oraz system emerytalny. Polska stała się niechlubnym liderem UE, jeżeli chodzi o tzw. umowy śmieciowe. Nadużywanie umów o pracę na czas określony, zatrudnianie za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej przybrały formę patologii występującej w procesie zatrudnienia. Jeżeli do tego dodamy blokowanie przez obecną większość parlamentarną zmian w prawie, mogących ograniczyć pracę na czarno...

Możesz powiedzieć coś więcej o tych propozycjach?

- Według danych Państwowej Inspekcji Pracy zbieżnych z Eurostatem w polskich firmach liczba pracujących na czarno sięga 800 tysięcy osób. Od wielu lat Główna Inspekcja Pracy i wszystkie centrale związkowe zwracają uwagę na ten problem. Dostyc, że inspektor pracy ma prawny obowiązek uprzedzić pracodawcę o planowanej u niego kontroli, to na dodatek jeżeli spotka na stanowisku pracy pracownika bez umowy, nieuczciwy pracodawca oznajmia, że ten pracownik „dopiero dziś podjął pracę”. I wszystko jest OK. Tę patologię można choćby w części wyeliminować przez uchwalenie przepisów nakazujących pracodawcy wydać pracownikowi umowę na piśmie przed dopuszczeniem go do pracy. Ten postulat powtarza się niemal co roku we wnioskach PIP zawartych w informacjach z kontroli legalności zatrudnienia. Wniosek Inspekcji wspierają związki zawodowe i w swoich stanowiskach Rada Ochrony Pracy. Projekt takiego rozwiązania został złożony do łaski marszałkowskiej przez PiS. Jednak PO, w tym i wałbrzyskie posłanki, odrzucają go. Będąc jeszcze członkiem Rady Ochrony Pracy, podczas posiedzenia Rady zwróciłem uwagę na problem z określeniem się przewodniczącej, czyli poseł Mrzygłockiej, która na posiedzeniu Rady głosiła za wymienionym wcześniej wnioskiem, a w Sejmie głosiła za odrzuceniem projektu realizującego ten postulat. Jedyną reakcją poseł Mrzygłockiej było stwierdzenie: „Jak ktoś chce zatrudniać na czarno, to i tak będzie to robił”. Z taką postawą trudno mi się pogodzić. Pozwolę sobie zacytować Janusza Śniadka, autora wspomnianej ustawy: „Dla czego to prosta zmiana, niewnoszą-



ca nic nowego poza ułatwieniem egzekucji już obowiązującego prawa, spotyka się z tak silnym oporem rządzących? Dlaczego furka prawna, przez którą wyciekają z ZUS i budżetu miliardy złotych, furka rujnująca uczciwą konkurencję zdaniem rządzącej Platformy musi pozostać otwarta?”

Ale Platforma obiecuje spełnienie część związkowych postulatów, m.in. walkę ze śmieciówkami.

- Wiarygodność tej formacji jest równa zeru. To w tej kadencji zniszczono zupełnie dialog społeczny. Platforma przez lata była głucha na wszystkie postulaty strony społecznej. Obywatelskie inicjatywy,

poparte milionami podpisów znajdowały miejsce w sejmowym koszu. Dzisiejsze zachowanie premier Kpacz jest tak samo wiarygodne, jak inicjatywa Bronisława Komorowskiego, która zrodziła się w nocy, tuż po ogłoszeniu wyników I tury głosowania w wyborach prezydenckich. Kto pamięta deklaracje PO

i byłego prezydenta, choćby dotyczące wieku emerytalnego, to wie co się stanie z obietnicami wygłaszanymi w panice.

Postanowiłeś zamienić związkową kamizelkę na garnitur polityka. Co cię tam ciągnie.

- Fakt, nie przepadam za częstym używaniem krawata. Ale do tego można się przyzwyczaić. Ja należę do tego gatunku, który jest stały w poglądach, przywiązany do tradycji, narodowo- chrześcijańskich wartości. Nie rozumiem kreatorów tzw. nowoczesnego patriotyzmu. Podobnie jak nie rozumiałem niegdyś takich pojęć jak gospodarka czy demokracja socjalistyczna. Dla mnie mandat posła czy senatora jest służbą. Drażni mnie traktowanie tej służby wyłącznie jako sposobu na życie.

Co masz na myśli?

-Nie odbieram nikomu prawa do zmiany poglądów, ale jeżeli zmienia się głoszone poglądy i barwy polityczne, aby załapać się na listę partii dającej szansę na mandat, to jak to nazwać? Niektórzy nazywają to prostytutką polityczną. Ja to określam łagodniej. Nazywam ich skoczkami bez kręgosłupa.

Możesz podać jakieś przykłady?

- Wszyscy obserwujący scenę polityczną mogą podać dziesiątki takich przykładów. Wystarczy odnotować ostatnie nabytki PO. A na naszym podwórku? Na przykład mój konkurent do mandatu senatora, obecny senator Wiesław Kilian, ciągle podający się za człowieka „Solidarności”. Nawet ostatnio głosował przeciw referendum w sprawie wieku emerytalnego, pod którym „Solidarność” zebrała 3 mln podpisów. Był posłem PiS, a kiedy przed poprzednimi wyborami PiS wyrzucił go ze swoich szeregów za zwykłą nielojalność, pukał do różnych drzwi, aż znalazł miejsce w PO, i to w okręgu, z którym nic go nie łączy.

No dobrze, wróćmy do twojego kandydowania. Po co kandydujesz?

- Program PiS jest mi bardzo bliski, chcę wesprzeć go podczas prac legislacyjnych. O powodach konieczności odsunięcia Platformy mało Obywatelskiej już mówiłem. Polsce potrzebne są działania na rzecz odbudowy zaufania obywateli do państwa oraz wprowadzenia rozwiązań prawnych ograniczających marnotrawstwo w wykorzystaniu środków publicznych i korupcję. Tylko państwo, które działa sprawnie, może być państwem, które służy obywatelom.

Pozostaje mi życzyć ci powodzenia.

- Dziękuję i liczę na głosy czytelników „Niezależnego Słowa”. Mam nadzieję, że i ty postawisz krzyżyk obok mojego nazwiska.

Rozmawiał
Tomasz Maciejowski

Niezależne Słowo

Wydawca: Jan Matkowski
Plac Magistracki 3
58-300 Wałbrzych
ISBN: 978-83-939781-2-0

Redaktor naczelny: Jerzy Jacek Pilchowski
Jerzy Langer, Tomasz Maciejowski, Maciej Badora, Aleksandra Makowska-Prochera, Bogusław Girin, Radosław Mechliński, Wojciech Dziadosz.
E-mail: niezalezne.slowo@wp.pl

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcą i potrafią pisać o tym co się w Wałbrzychu i okolicach dzieje. Nie gwarantujemy publikacji, ale odpowiemy na każdy list w którym nie będzie słów „ratuszowych”. Takich na przykład jak: Ave, Caesar, morituri te salutant.

Od czasu do czasu, pisać też dla nas będą ludzie którzy nie mają szczęścia mieszkać w Wałbrzychu lub w jego okolicach.